

## DZIEDZICE ŻYCIA WIECZNEGO

Filozoficzno-przyrodnicze rozważania na temat  
pojęcia dziedziczenie

### Prawda jest prosta...

...kłamstwo prowadzi do zawikłania. Przypominam sobie pierwsze pytanie z katechizmu mojego dzieciństwa: W jakim celu żyje człowiek na ziemi? Odpowiedź brzmiała: człowiek żyje na ziemi po to, by służył Bogu i w ten sposób osiągnął życie wieczne. Liczne teologiczne rozprawy traktujące o sensie naszego istnienia mają sens jedynie wtedy, gdy ich sedno stanowi ta właśnie prawda. „Gdy zaś ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi, nie ze względu na sprawiedliwe uczynki, jakie spełniliśmy, lecz z miłosierdzia swego zbawił nas przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela Naszego, abyśmy, usprawiedliwieni Jego łaską, stali się w nadziei dziedzicami życia wiecznego” (Tt 3, 4-7).

### Pomieszanie babilońskie

We współczesnej biologii rozumie się pod pojęciem nauki o dziedziczeniu i genetyki jedno i to samo. Słowo genetyka pochodzi od greckiego *gennáo* i oznacza: wydawać na świat, albo też: wytwarzać lub spłodzić. Stąd pochodzą również inne pojęcia fachowe, jak na przykład generator, czyli maszyna wytwarzająca określone produkty.

Korzenie języka sięgają wnętrza człowieka; to ma na myśli filolog Wilhelm von Humboldt, gdy mówi, że człowiek jest człowiekiem tylko dzięki mowie. Dlatego też pojęcia muszą być używane zgodnie z ich sensem; w przeciwnym razie dochodzi do pomieszania mowy, jak to przedstawia Pismo św. A stało się tak w materializmie, który pomieszał podstawową przyczynę z jednym z jej skutków, mianowicie ducha z materią. W materializmie materia jest przyczyną ducha, a nie — jak to odpowiada rzeczywistości — duch przyczyną materii: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. (...) Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało”

(J 1, 1. 3). To materializm sprawił, że żyjemy w chronicznym pomieszaniu mowy, co prowadzi ostatecznie do tego, iż ludzie coraz mniej się rozumieją, choć mówią tym samym językiem. Najwięcej zamieszania wprowadzają środki masowego przekazu, które odwołują się do nauki nie mającej wiele wspólnego z językiem. Współczesne nauki przyrodnicze odchodzą bowiem od języków klasycznych, stanowiących przecież podstawę języków nowożytnych. Zestawienie genetyki z nauką o dziedziczeniu jest tego przykładem.

Wszystko, co człowiek świadomie czyni, musi wpierw pomyśleć, a myśleć znaczy mówić. Jeśli mowa jest pomieszana, to pomieszane jest też myślenie, a przez to również świadome działanie: Człowiek posługujący się złym językiem, działa również, choć niekoniecznie z rozmysłem, w sposób niewłaściwy. W dziedzinie nauki o dziedziczeniu może to pociągać za sobą katastrofalne skutki.

Język Ewangelii to jest język grecki; posługuje się on w tym względzie dwoma pojęciami: *kleronoméo* i *kléros*, które oznaczają odpowiednio: przekazywać coś w dziedzictwo, być dziedzicem, oraz własność otrzymaną na drodze dziedziczenia. W szerszym znaczeniu może być dziedzictwo rozumiane również jako własność przypadająca w udziale dzięki przeznaczeniu — to znaczy dzięki zrządzeniu Bożej Opatrzności. Słowo *kler* oznacza, stosownie do tego, tych ludzi, których dziedzictwo stanowi przekazywana w sakramencie święceń władza wiązania i rozwiązywania, a więc kapłanów Chrystusa, których powołanie i dziedzictwo są niejako wciąż na nowo koronowane w każdym sprawowaniu Eucharystii.

Zestawienie na gruncie biologii nauki o dziedziczeniu z genetyką jest z punktu widzenia języka nieprawdziwe, a przez to również płynące z tego zestawienia działania muszą być uznane za niewłaściwe i wręcz opaczne. Z tej opaczności wywodzi się natomiast niebezpieczeństwo techniki genetycznej. Jeśli bowiem pojęcie dziedziczenia zredukowane zostanie jedynie do biologicznego wydawania na świat czy też wytwarzania, to zagraża to samemu dziedzictwu. Również w języku niemieckim (z którego tekst ten jest tłumaczony — dop. tłum.) słowo dziedzictwo ma znacznie głębsze znaczenie niż znaczenie słów „wydawać na świat” czy też „wytwarzać”. W słowniku *Duden* w tomie *Etymologia* znajdujemy następujące określenie dziedzictwa: „Słowo to, będące terminem prawnym, sięgającym czasów Germanów i Celtów, oznaczało pierwotnie osierocone, bezbronne dzieci; korzeniami swymi sięga ono indogermańskiego rdzenia *orbho*, co oznacza osierocony, sierota”.

Jest to wskazanie na głębię, w której tkwią korzenie języka,

mianowicie na głębię powstania człowieka. Wyraża się ona w tym, przez co Stwórca uczynił uformowane przez siebie ludzkie ciało człowiekiem: „Wtedy to Pan Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, wskutek czego stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2, 7). Tym „tchnieniem życia”, tym duchem—duszą jest mowa, słowo Odwiecznego Słowa (zob. J 1, 1).

Pośród upadłego przez naszą grzeszność stworzenia jesteśmy sierotami, w których sercu zapisana jest obietnica dziedzictwa Ojca Wszechmogącego: Jesteśmy „od Boga”. Założyciela Zakonu Braci Miłosiernych nazwano „Janem od Boga”, ponieważ znaleziono go jako bezimienną sierotę.

### Pomieszanie przyczyny ze skutkiem

Na skutek osiągnięć związanych z manipulacją genową mieszają biologowie molekularni przyczynę ze skutkiem. Sądzą oni, iż geny są przyczyną życia. Rozwój komórki zarodkowej przemawia jednak za tym, iż geny są środkiem rozwoju życia, a nie jego przyczyną. Siły życiowe — dziedzictwo — posługują się genami do ukształtowania istoty żywej. Oczywiście, podczas manipulacji genetycznych coś się dokonuje; ich efekt nie może być jednak pomieszany z przyczyną tego efektu. Niestety, współczesne nauki przyrodnicze pełne są tego rodzaju spięć teoriopoznawczych. Możliwość manipulacji dokonywanych na życiu nie powinna być mieszana z możliwością wytworzenia tego życia przy pomocy tychże manipulacji. Następujący przykład ma na celu unaocznić tę sytuację teoriopoznawczą: młody majsterkowicz rozkłada na części samochody wszelkiego rodzaju, po czym składa je z powrotem według własnego upodobania. Powstają przy tym dziwaczne „krzyżówki”, których nie podjąłby się produkować żaden producent; przykładowo: samochód ciężarowy z silnikiem wyścigowym, samochód osobowy z gąsienicami buldożera czy też luksusowa karoseria z łyżką koparki. Tenże majsterkowicz nie będzie jednak nigdy w stanie wyprodukować najprostszego nawet samochodu z surowców, z których produkują je kooperanci danego producenta samochodowego. W podobnej sytuacji znajdują się manipulatorzy genetyczni; będąc w stanie rozłożyć i krzyżować materiał genetyczny istot żywych, nie będą nigdy w stanie wytworzyć go z jakichkolwiek chemikaliów. Biologowie molekularni spekulują, co prawda — dochodząc przy tym do błędnego koła — na temat „samoorganizacji materii”, co z punktu widzenia chemii wielocząsteczkowej jest zupełnie wykluczone (jak to ewidentnie wykazał Bruno Vollmert w książce pod tytułem *Molekuły i życie*, Reinbek 1985). Jednakże i oni przyznają powoli, że samoorganiza-

cja istot żywych w świetle najnowszych osiągnięć badawczych musi zostać wykluczona. Równocześnie wykluczają oni jednakże wszelką myśl o jakimkolwiek Stwórcy, co trafnie ujął Christian Morgenstern: „I na tej podstawie wykluczył to, co być nie może, ponieważ mu być nie wolno”.

### Kształtująca siła

Im bardziej biologowie molekularni postępują w swych badaniach, tym wyraźniej zaznacza się fakt, iż istoty żywe nie mogą być w pełni zrozumiane jedynie na podstawie zawartych w nich molekuł i genów, bez założenia istnienia jakiejś kształtującej je siły. Fizykalno-chemiczne siły działające w molekułach nie sięgają bowiem poza ich granice. Podobnie jak wyglądu domu nie można odczytać z materiału budowlanego, tak też nie da się wyprowadzić postaci istoty żywej z formy jej molekuł. W przypadku domu potrzebny jest, oprócz materiału budowlanego, również plan oraz budowniczy. Jak podkreśla fizyk kwantowy Walter Heitler, życie scala w tajemniczy sposób wszystkie te wymiary w istotę żywą. Podobnie jak rodzinne przedsiębiorstwo budowlane dziedziczone jest przez następne pokolenia, tak również wzrost istoty żywej — dziedzictwo Stwórcy — przekazywane jest z pokolenia na pokolenie. Już na poziomie molekularnym istot żywych zaznaczają się związki, których nie da się zrozumieć bez swoistego planu budowy, a więc tym samym bez ich „Architekta”. Pogląd taki wyraża odkrywca zdolności replikowania kwasu dezoksyrybonukleinowego, tak zwanego DNS (podstawowego składnika genów), Erwin Chargaff. Twierdzi on mianowicie, iż na obszarze biologii molekularnej poszczególne substancje są od siebie tak dalece zależne, iż jedna nie mogłaby powstać bez drugiej. Dotyczy to w sposób szczególny enzymów, których przypadkowe powstanie w wyniku samoorganizacji materii jest w ogóle nie do pomyślenia.

### Niepojęte absurdy

Rozpad języka jest cechą charakterystyczną rozkładu życia duchowego, przy czym środki masowego przekazu rozpad ten przyspieszają. Rozpad języka prowadzi nie tylko do zamglenia pojęć i ich niewłaściwego czy nawet przewrotnego używania, lecz także do powstawania niepojętych absurdów. W ten sposób — na bazie zestawienia dziedziczenia i genetyki na jednej płaszczyźnie zrodziła się wizja „reprodukcji człowieka”. Absurdalne pojęcie „medycyny reprodukcji” — w sensie medycyny związanej z powstawaniem człowieka w łonie matki — stało się na wielu uniwersytetach oczywistością. Odznaczony Nagrodą Nobla, znakomity

badacz zachowań zwierząt, Konrad Lorenz sprawił swoim bestsellerem *Tak zwane zło, iż przeskok od zwierzęcia do człowieka* zyskał — przynajmniej zdaniem niektórych kół — naukowe podstawy. Skoro już przed dwudziestu laty istniał w Związkowej Wyższej Szkole Technicznej w Zurychu (ETH) Instytut Produkcji Zwierząt, to dlaczego nie można by — korzystając z lorenzowskiej metody — założyć Instytutu Produkcji Ludzi? Słowo „produkcować” wywodzi się od łacińskiego *producere* i oznacza: wytwarzać, torować drogę, czynić coś przy pomocy rąk. Wyrażenie „manipulacja genetyczna” zawiera w sobie z kolei łacińskie słowo *manus* czyli ręka. Poprzez tę manipulację sięga człowiek bezwstydnie w najświętsze miejsce stworzenia: w łono kobiety. Nie zdumiewa wcale stwierdzenie, jakie przywołują „hodowcy ludzi” na swoją obronę: chcemy stworzyć lepszego człowieka. Rodzi się tylko pytanie: jak wygląda ten lepszy człowiek? Któż jest wzorem tychże zadufanych w sobie manipulatorów, jeśli nie oni sami? Ku swojej obronie sądzą oni, że ich hodowla nie jest niczym innym jak rozwojem — ewolucją hodowli prowadzonej przez człowieka od zamierzchłych czasów. W swoim zapale nie dostrzegają jednak podstawowej różnicy: klasyczna hodowla polega na wyborze i krzyżowaniu integralnych istot żywych, to znaczy stworzeń, jakie Bóg nam darował wraz z nakazem kształtowania stworzenia. Z traw i ziół wyhodowaliśmy rozmaite gatunki zbóż i jarzyn ogrodowych, a z dzikich zwierząt uczyniliśmy domowe. Kłos pozostaje jednak kłosem, kapusta kapustą, a wół wołem. Wola Boga, który je stworzył, była w ten sposób respektowana. Nikomu nie przyszło do głowy wyhodowanie krowo-świni, czy też burako-kapusty. A jeśli nawet z gospodarczych czy politycznych przyczyn (jak tego domagał się Stalin od radzieckich biologów) próbowano tego dokonać, próby takie kończyły się zawsze niepowodzeniem. Wewnętrzne prawa istot żywych są bowiem nie mniej zobowiązujące, jak prawa fizyki czy chemii. Poganie z podziwu dla zwierząt oddają im nawet w swojej nieświadomości hołd. Niemniej, mówienie o materializmie jako o wtórnym pogaństwie byłoby niesprawiedliwością wobec pogan, którzy zawsze wierzą w bogów, a i w stworzeniach dostrzegają, z powodu ich piękna, elementy boskie.

### Brak sensu

Niewiedza materialistów zakorzeniona jest w zaprzeczeniu Boga. Albo też — i to jest o wiele gorsze — Bóg stał się dla wielu ludzi tak obojętny, że nie zadają sobie w ogóle trudu, by zaprzeczać Jego istnieniu. Dlaczego zatem ktoś, kto nie zważa na

Boga, miałyby zważać na stworzenia? Dla niego są one dlatego przedmiotami dowolnych działań. Bez wiary wszelka ochrona środowiska jest bezskuteczna, gdyż nie dostrzega się jej sensu. Stworzenia mogą być, według wszelkiego uznania i dążenia, manipulowane i rozkładane na części. W tym rozkładaniu posuwają się biologowie molekularni aż do samego wnętrza tychże stworzeń: do jądra komórkowego istot żywych. Rozszczepia się geny, by potem składać je znów w dowolny sposób. Hodowla przestała być sprawą *wyboru i krzyżowania określonych całości*, lecz polega teraz na rozszczepianiu substancji dziedzicznych i ich manipulowaniu. I na tym polega fundamentalna różnica w stosunku do prowadzonej przez tysiąclecia hodowli istot żywych, podarowanych przez Boga. Technolodzy genetyczni chcą jeść z „drzewa życia” (Rdz 2, 9), by stać się jako Bóg:

„Ostatecznie pojawia się kwestia — pisze wyróżniony Nagrodą Nobla w dziedzinie medycyny za rok 1987, Werner Arber — czy wolno człowiekowi mieszać w dowolny sposób materiał genetyczny różnego pochodzenia, tak iż powstaną zupełnie nowe, dotychczas nieznanne istoty żywe? Człowiek przejąłby w tym wypadku rolę Boga w historii stworzenia”.

Korzenie tej potworności tkwią w pomieszaniu języka współczesnych nauk przyrodniczych, w którym nastąpiło pomieszanie przyczyny ze skutkiem, zrównanie dziedzictwa z genetyką. Każda nauka bazuje na języku, a tam gdzie brak o niego troski, niemożliwa jest jakakolwiek nauka; co najwyżej będzie mędrkowanie.

### Mowa ponad mowy: modlitwa

Mowa jest wyrazem myślenia: jaka mowa, takie myślenie. Jednakże mówienie i mowa nie są tym samym. Kto myśli, mówi mało, ponieważ *ma mowę*. Pewien cynik mawiał, iż są ludzie, którzy tak długo mówią, aż przyjdzie im do głowy jakaś myśl. „Kto ma dużo do przekazania, ten dużo milczy: kto chce pewnego razu wykrzesać piorun, musi przez długi czas być chmurą” — mówi Nietzsche. Gdybyż ten małomówny człowiek wykorzystał swoją mowę w służbie Boga! Właśnie on mógłby wnieść wiele istotnego w walkę przeciw rozpadowi mowy ku zwykłej tylko informacji. Z pewnością przeciwstawiłby się bezmyślności, jaką jest mówienie o języku komputerowym i powiedziałby: komputer nie ma mowy, ponieważ nie jest w stanie myśleć. Trudno byłoby mu to jednak udowodnić, ponieważ jego myślenie zakończyło się w pewnym decydującym punkcie, mianowicie tam, gdzie zaczyna się mowa nad mowy, czyli modlitwa — mowa skierowana ku Bogu. Komputer nie może myśleć, ponieważ nie może się modlić.

Modlić może się tylko człowiek i dlatego tylko on może myśleć. Tym, którzy się nie modlą, wydaje się jedynie, że myślą, kiedy myślą. Mówią oni jedynie ze sobą, zamiast z Tym, który dał mowę, czyli z Bogiem. Kościół nazywa takich ludzi *anima in se curvata* — dusza zakrzywiona w sobie. Tak to zakrzywiło się myślenie Nietzschego wokół niego samego: „Gdyby byli bogowie, jakże mógłbym ścierpieć fakt, iż nie jestem jednym z nich! A więc nie ma bogów!” W stosunku do komputerów i wielu innych maszyn mówi się dziś o generacjach, tak jakby maszyna mogła mieć młode. Jest to kolejny przykład pomieszania języka przez zrównanie genetyki z nauką o dziedziczeniu. Maszyna nie jest w stanie przekazywać dziedzictwa swoich właściwości. Do tego wymagana jest wciąż praca człowieka, czyli jego ukierunkowane myślami działanie; samo z siebie — jak w przypadku istot żywych — nie dokona się żadne przekazanie właściwości. Kierowana duchem, ręka człowieka stanowi we współczesnych naukach przyrodniczych istotne narzędzie poznawcze, ponieważ każdy pomiar jest działaniem. Laboratoria są środkami pomocniczymi dla rąk, pomieszczeniami pracy, jak mówi dosłowne tłumaczenie z języka łacińskiego. Ponieważ przemyślane działanie może mieć miejsce tylko tam, gdzie jest modlitwa, laboratoria powinny być w pierwszym rzędzie oratoriami, zgodnie z chrześcijańską regułą życia *ora et labora*. Jeśli naukowiec rozpoczyna swoją pracę złożeniem rąk do modlitwy, przestanie być dla niego oczywiste samo z siebie nawet to, iż może on poruszać małym palcem. Wtedy będzie w stanie rozpoznać, iż rezultaty ruchów jego rąk, jego działań i pomiarów, płyną ze sfery jego myśli: bez modlitwy brak również dobrych myśli, bez złożonych rąk nie będzie dobrych czynów — dobrych pomiarów. Jakiś pomiar może być co prawda właściwy, co jednak nie znaczy, iż jest on dobry.

Mądrość i Miłosierdzie Boże nadało czyhającej w materii upadłego stworzenia śmierci swoje granice. Kościół uczy, że przez *mysterium iniquitatis* (tajemnicę zła) szatan, księżę ciemności, ma prawo działać wśród upadłego stworzenia. Badania natury, prowadzone bez modlitwy, pozwoliły szatanowi obudzić w naukowcach faustowe pożądanie i skierować ich na drogi ku drzewu poznania i ku drzewu życia: ku jądom atomu i jądom komórkowym. Podział tychże jąder ziemskiego istnienia rozsadził naznaczone śmiercią granice: dzięki technice atomowej i genetycznej. Manipulacje genetyczne rozpoczynają właśnie niszczenie naszego dziedzictwa. Jak na początku, tak i na końcu czasów Bóg respektuje naszą wolność. Jednakże tak jak na początku czasów, tak i na ich końcu nie będzie tolerował tego, iż w pragnieniu stania się jak Bóg sięgamy do drzewa życia:

„Wygnawszy zaś człowieka, Bóg postawił przed ogrodem Eden cherubów i połyskujące ostrze miecza, aby strzec drogi do drzewa życia” (Rdz 3, 24).

Bóg chce ustrzec nasze dziedzictwo, nasze dziecięstwo Boże, przed manipulacjami genetyki molekularnej. Technika genetyczna będzie dlatego końcem materialistycznych nauk przyrodniczych, które swoją bezbożność nazywają wolnością.

### Wskazówki wieczności

Astronomiczne rozmiary współczesnych nauk przyrodniczych prowadzą, zwłaszcza u ludzi inteligentnych (a któż nie jest dziś inteligentny), do zachwiania wiary w Boga. Jednakże miliardy lat, które uwzględnia nauka, to o wiele za mało! W przypadku naszego dziedzictwa rozchodzi się o wieczność, gdzie sześć tysiącleci może stać się sześcioma miliardami, a sześć miliardów sześcioma tysiącleciami. Boży zegar nie jest naszym zegarem, ani nie potrzebuje zegara ołowiowo-uranowego. Wskazówki wieczności nie wskazują żadnej godziny: „Niech zaś dla was, umiłowani, nie będzie tajne to jedno, że jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień” (2 P 3, 8). Genetyka związana jest z czasem, dziedzictwo zaś nie. Wcielenie — przekazanie w dziedzictwo Bożego Królestwa — nie mieści się w ramach genetyki. Chromosomy są efektem dziedziczenia, a nie — jak to sądzi genetyka — dziedziczenie następstwem chromosomów. „Na początku było Słowo”, a nie „wodór” Hoimara von Ditfurtha, z którego miałyby się rozwinąć, na zasadzie samoorganizacji materii, chromosomy.

Cała wieczność byłaby jednakże za krótka, aby z chaosu molekuł, poprzez fizyko-chemiczną samoorganizację, mógł powstać *Logos*. Jak podkreśla wspomniany już wyżej Bruno Vollmert, jest to zupełnie niemożliwe. *Deus ex machina* zwolenników samoorganizacji jest przypadek, który czyni możliwym to, co niemożliwe. Wyśmienicie służy temu ideologizowanie teorii kwantów, w której prawdopodobieństwo rządzi przypadkiem, jak mniema przykładowo Manfred Eigen w swojej *Grze*, gdzie „prawa natury sterują przypadkiem” (München 1975).

Jeśli chcemy określić tory załamania się światła na wąskiej przesłonie, to musimy przyjąć, że drogę kwantów wyznacza prawdopodobieństwo, gdy fizycy nie są w stanie jej określić. W jaki sposób dokonuje tego owo prawdopodobieństwo, nie mogą oni również określić, a to dlatego, że zdefiniowali prawdopodobieństwo przez tory załamania się światła, dochodząc tym samym do błędnego koła teoriopoznawczego. Einstein odrzucił rozważania o praw-



dopodobieństwie w fizyce kwantowej stwierdzeniem: „Bóg nie posługuje się kostką do gry”. Jeśli kwanty są jednakowo rzeczywiste jak przesłona i światło, to Bóg może znać drogę każdego z nich, jeśli tylko tego chce. Jego Wszechmoc użycza Jego Wszechwiedzy także i tej wiedzy, której On bezpośrednio nie chce. Przypadek jest pseudonimem Boga, kiedy On nie chce się podpisać nazwiskiem — mówi Anatol France. Przypadek nadaje się przez to doskonale do zaprzeczania Boga.

Do zrozumienia stworzenia konieczne jest przyjęcie istnienia Stwórcy. Kto w swojej pysze wyrywa się z Jego ręki, emancypuje się (emancypować — pochodzi od łacińskiego *emancipare* i oznacza uwolnienie się dziecka spod władzy ojcowskiej), temu przypadek umożliwia tworzenie z wielkim nakładem pracy umysłu błędnych kół, których produktem jest jedynie bezsens. Jeśli chcemy znaleźć jakiś absurd, musimy go szukać w sferze umysłu, w naturze bowiem nie ma nic bezsensownego. W analizowanym przypadku ów myślowy absurd polega na stwierdzeniu: z chaosu molekuł powstaje, dzięki samoorganizacji materii, *Logos*. Jak wskazuje na to historia, możliwa jest raczej antynomia tego stwierdzenia: ludzki *logos*, odbicie Odwiecznego Logosu, jest w stanie, w swojej pysze stania się jako Bóg, zniszczyć stworzenie i pozostawić chaos.

Współczesne nauki przyrodnicze zagrządzają sobie, przez swoje fałszywe stwierdzenia, coraz bardziej drogę ku prawdzie: ku życiu — „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14, 6). Każdy instrument wymyślony bez modlitwy jest cegiełką na budowę więzienia materializmu. Te instrumenty będą coraz bardziej wyrafinowane, ich sieci coraz drobniejsze, tak iż w końcu nie będzie się mogło przez nie przedrzeć jakiegokolwiek życie. Z tego zaś wyciągnie się następnie wniosek, że nie ma żadnej *vis vitalis* — siły życiowej, tylko jedynie chemia i fizyka.

### Dziedzice nieba

Z elektrycznej ciemności wielkich miast kierujemy naszą tęsknotę ku gwiazdom, ku niebiańskiemu światłu, ku ojczyźnie, która jest w niebie. Ta tęsknota, ten niepokój serca — jak to wyraził św. Augustyn — rodzą się stąd, iż jesteśmy dziedzicami nieba. Geny zawarte w jądrach komórkowych są, ujmując rzecz obrazowo, testamentem, lecz nie dziedzictwem, albo też — idąc za Erwinem Chargaffem, są one pismem, ale nie tekstem. Mówiąc o „kodzie genetycznym”, myślą biologowie molekularni pismo z tekstem oraz geny z dziedzictwem. Tęsknota za pięknem stworzenia, jaką odczuwamy w betonowej pustyni, daje pewien obraz

teśknoty ku niebu, jaką będziemy odczuwać w czyścicu. Nikt nie jest zmuszony iść do piekła, jeśli tego nie chce. Jak jednak teraz dobrowolnie ludzie wybierają nędzę luksusu jakiegoś drapacza chmur, z taką samą wolą będą później przebywać w przesyćcie piekła. Bóg nie może ich uwolnić, gdyż oni sami chcą być wolni od Niego, a nie dla Niego.

Według genetyki uprawianej przez materialistycznych biologów molekularnych, dziedziczenie jest jedynie funkcją „przypadku i konieczności” (Jacques Monod — laureat Nagrody Nobla); przypadek określa kombinacje genów, które z kolei podlegają konieczności praw fizyko-chemicznych. Pierwsza połowa tego stwierdzenia jest w całości fałszywa, ponieważ przypadek nie jest czymś, co miałoby moc określania, lecz czymś, co się rozgrywa. Określać może jedynie ktoś, kto posługuje się mową, a więc osoba. Dziedzictwo człowieka odpowiada jego przeznaczeniu: niebu. Osobą, która to dziedzictwo określa, jest Bóg. Nie przypadek genetyków lecz wola Boga ustanawia kombinację genów; to Bóg pisze testament. Dla materialisty jest to nie do pomyślenia, gdyż nie jest on zdolny wyobrazić sobie Ducha większego niż on sam. Tylko to jest dla niego do pomyślenia, co on sam może wymyślić, a to jest bardzo mało, gdyż ogranicza się jedynie do tego, co jest w jakiś sposób mierzalne. To zaś, co mierzalne, jest tylko niewielką częścią świata. Życie staje się coraz mniej mierzalne, proporcjonalnie do tego, jak wysoko stoi w hierarchii stworzenia; najmniej mierzalny jest człowiek, ponieważ jest wolny.

Chociaż Bóg w swojej Wszechwiedzy jest w stanie znać drogę określonej kropli wody w wodospadzie, jeśli tylko tego chce, to jednak nie musi jej znać w ten sposób, jak student na egzaminie winien znać wzór Einsteina i Smoluchowskiego na obliczenie prawdopodobieństwa fragmentu tej drogi. Przypadek niczego nie określa; to Bóg określa przypadek, na przykład formę wodospadu, ciągle się zmieniającą, a jednak pozostającą jednością. Wodospad jest piękny, ponieważ określany jest przez Wolność i Wolę Boga. W przeciwieństwie do tego, maszyny statystyczne do imitacji zdarzeń przypadkowych są szpetne, gdyż są dziełem ludzkiej zarozumiałości: to, co jest niepoliczalne, ma być policzone — prawdopodobieństwo zamiast wolności.

### **Zaprzeczenie Boga**

Historia rozwoju nauki wskazuje, że naukowców zaprzeczających istnieniu Boga można spotkać przede wszystkim w nowych dziedzinach wiedzy. W ugruntowanych już naukach przyrodniczych (jak przykładowo: fizyka) spotyka się większość naukowców

wierzących. W dzisiejszych czasach zaprzeczenie Boga dokonuje się w największym stopniu na terenie biologii molekularnej i genetyki. Tak pisze laureat Nagrody Nobla Manfred Eigen: „Biologia molekularna przyczyniła się do upadku utrzymywanego przez wieki kreacjonizmu, dopełniając tym samym tego, co rozpoczął Galileusz. Jeśli szukamy poparcia dla naszych idei, to powinniśmy go szukać na najwyższym stopniu (ewolucji), mianowicie w centralnym systemie nerwowym człowieka, gdyż tutaj tkwi źródło wszelkich idei, także i tej o boskim przenikaniu naszego istnienia” (fragm. słowa wstępnego do książki *Przypadek i konieczność* Jacquesa Monoda).

To, co pisze profesor Eigen, nie jest czymś nowym. Już Ludwik Feuerbach sformułował przed stu laty tezę, iż nie Bóg stworzył człowieka, lecz przeciwnie, człowiek stworzył sobie boga. Pojawiają się już jednak pierwsze znaki wskazujące na to, iż biologia molekularna wraz z wiekiem stanie się mądrzejsza. Bóg jest potrzebny chociażby po to, by materialści zdołali wydostać się z błędu samoorganizacji i podnieść się do poziomu samopoznania. Wielką mądrością chrześcijan jest to, że ich jedynym „samo” jest zaparcie się samego siebie: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16, 24). Podobnie ujmują to obie pozostałe Ewangelie synoptyczne. Chrześcijanin jest pielgrzymem — nie turystą — na drodze, którą jest sam Chrystus: „Ja jestem drogą” (J 14, 6). Kto skraca tę drogę, zawęża także i cel, czyli samego Chrystusa, który jest drogą i celem zarazem. Dlatego też dzisiejsze pielgrzymki przy pomocy środków komunikacji pozwalających na zaoszczędzenie czasu nie mają już tej wartości co dawniej.

### Błąd Hoimara von Ditfurtha

Do jakich absurdów może prowadzić materialistyczne stwierdzenie, iż geny są przyczyną dziedziczenia, widać jasno na przykładzie spekulacji psychiatry Hoimara von Ditfurtha, które przedstawił w audycji pod tytułem „Dyktatura genów”, nadanej na falach telewizji niemieckiej (1.02.1980): przy pomocy modelu ludzkiego ciała objaśniał on „biologiczną maszynę” jako „maszynę służącą przetrwaniu”, stawiając zarazem pytanie, co stanowi ów „ładunek”, który ma ona przewieźć; co powinno przeżyć? Czy mózg? W odniesieniu do tego stwierdzał, iż mózg jest tylko centralą połączeniową dla reakcji i funkcji organizmu, „a więc i mózg służy przeżyciu”. (Aż ciśnie się pytanie: jakież to organ służy Hoimarowi von Ditfurthowi do myślenia?) Nie jest więc on wła-

ściwym celem. Aby odkryć właściwy „ładunek”, trzeba skorzystać z mikroskopu i spojrzeć na chromosomy, dajmy na to drosofilii (gatunku muchy). „One stanowią przepis, według którego powstaje na ziemi ciało ludzkie, jak i wszelkich istot żywych”. Ta analiza egzystencji, prowadzona przez psychiatrę (H. von Ditfurth nie jest przecież przyrodnikiem), skupia się na stwierdzeniu, że każdy organizm żyje tylko po to, by zabezpieczyć geny, które go ukształtowały. „Nie ma on innego zadania jak tylko udzielić przejściowego schronienia genom, chronić je, sprawdzić w zewnętrznym świecie słuszność zawartego w nich planu i w końcu zatroszczyć się o nieśmiertelność informacji” przez właściwą sobie zdolność rozmnażania; potem może się rozpaść. Człowiek powinien więc spojrzeć na siebie jako na „przejściową otoczkę służącą jedynie ochronie informacji dziedzicznych”. Tylko one „są — patrząc z punktu widzenia biologii — materialnie nieśmiertelne”. Krótko mówiąc, jesteśmy opakowaniem naszych genów, albo inaczej, to nie geny są dla nas, ale my dla genów.

Przedstawiona psychoanalityczna fantazja nie ma oczywiście nic wspólnego z naukami przyrodniczymi. Tej *Science-fiction* nie da się nawet utrzymać na gruncie teorii przypadku: ponieważ powstanie na drodze „przypadku i konieczności” butelki jest  $10^{80}$  razy bardziej prawdopodobne (astrofizycy przyjmują, iż wszechświat składa się z  $10^{80}$  atomów) niż powstanie na tej drodze jednej żywej komórki; nie da się też zrozumieć, dlaczego natura zadała sobie tyle trudu z różnorodnością stworzenia, skoro celem wszelkiego życia „jest nic innego jak” zachowanie genów. Jakikolwiek rodzaj butelek wypełnionych genami byłby rozwiązaniem o wiele prostszym i na dodatek bardziej zdolnym do przetrwania.

Błąd Hoimara von Ditfurtha polega na podzieleniu spojrzenia myślących materialistycznie biologów, którzy sądzą, iż dziedzictwo jest następstwem genów. „Na początku był wodór” (Hoimar von Ditfurth) zamiast: „Na początku było Słowo” (J 1, 1) = takie są konsekwencje prymatu materii, postawionego w miejsce prymatu ducha. A przecież geny są następstwem dziedzictwa, a nie odwrotnie. Dziedzictwem człowieka jest jego duch-dusza, który przejawia się w postaci ciała. Św. Leon Wielki, papież, wypowiada to w sposób następujący: „Dopiero we Wcieleniu możemy odczytać, jak wielką godność ma u Boga nasza małość. Już samo stworzenie na Jego obraz było wielkim dobrodziejstwem dla człowieka; znacznie więcej jednak dokonał Bóg dla naszego odkupienia przez to, iż sam Pan przybrał postać sługi”.

Oblicze człowieka podlega prawom dziedzictwa: jego przeznaczenia do chwały nieba. Łamiąc te prawa opierające się na przykazaniu miłości, człowiek zeszpeca swoje oblicze: staje się ono

(uszminkowanym czy też nie) obliczem grzechu. Jesteśmy dziedzicami miłości. Tam, gdzie to dziedzictwo zostało odrzucone, ludzie oraz świat, w którym żyją, tracą swoje piękno. Pięknem Europy było piękno Kościoła. „Zwracając się przeciwko Kościołowi, czyni się szkodę radości” — mówi Georges Bernanos. Dom zbudowany z uczuciem ma swoje oblicze; jego okna przypominają twarz. Zasadą współczesnej architektury stała się jednak użyteczność, miłość zaś jest po prostu bezcelowa. Kościół natomiast nie może stać się nigdy utylitarny; gdyby do tego doszło — mówi Jacques Maritain — wtedy byłby zwyciężony przez „bramy piekła” (zob. Mt 16, 18). Nie dziwny się więc brzydocie współczesnych miast, które są partactwem, a nie dziedzictwem. Materialistyczni partacze nie zważają na dziedzictwo. Takie jest to nastawienie słynnego architekta Le Corbusier, który uważał, iż należałoby zburzyć nasze miasta wraz z ich katedrami (co w znacznym stopniu dokonało się w czasie Drugiej Wojny Światowej, tak iż dziś nasze dzieci marnują się w molochach wybudowanych według zamysłu Le Corbusiera).

Ojczyzna, ziemia i dom rodzinny są dziedzictwem, nie mogą więc być wytworzone; mogą zostać jednakże utracone. Ojcowizna jest nie do pomyślenia bez mowy ojczystej (dosł: matczynej — dop. tłum.), która jest podstawą ojczyzny. Ma to głęboką podstawę: najdoskonalszym stworzeniem jest matka — Boża Rodzicielka Maryja. Utrata mowy ojczystej oznacza utratę matki, ojczyzny; dzisiejsza młodzież jednak, zamiast śpiewać tradycyjne pieśni rodzinne, zagłusza się elektronicznym wrzaskiem muzyki rockowej.

Pomimo tych okropności nasze dziedzictwo jest zagwarantowane w niezniszczalnym testamencie: w Kościele. Kościół jest połączeniem Starego i Nowego Testamentu. W Starym Testamencie zawiera się to, co nowe, a w Nowym objawia się stare.

### „Bezdogmatyczny materializm”

Dogmat „bezdogmatycznego materializmu” — prymat materii, gdzie dziedzictwo jest następstwem genów — wnika ukradkiem także do teologii katolickiej. Przykładem może być Teilhard de Chardin, uznający życie za następstwo kompleksacji materii. Oczywiście, białka, kwasy nukleinowe, celuloza itd. są złożoną materią; czcigodny jezuita dokonuje jednak zrównania złożoności i wewnętrznego sensu. Zapomina przy tym, że są również bezsensowne złożoności; dobrze pomyślany mechanizm można przykładowo uczynić zupełnie нефunkcjonalnym poprzez podwyższenie stopnia jego złożoności. Sensowna złożoność zakłada zawsze

ducha: warunkiem sensownej kompleksacji istot żywych jest również Duch — Bóg: „Na początku było Słowo” (J 1, 1) oraz: „Ja jestem życiem” (J 14, 6). Poglądy Teilharda zaraziły, począwszy od lat pięćdziesiątych, wiele dziedzin teologii katolickiej. I tak na przykład u Karola Rahnera czytamy: „W owym punkcie zbieżnym, gdzie materia osiąga swoją świadomość (!) i Duch posiada swoją istotę dzięki obiektywizacji... wnika Bóg w ten świat przez Wcielenie”<sup>1</sup>. Staje się tu widoczne ciążenie Rahnera w stronę Heideggera i Hegla.

Prawda jest prosta, materializm skomplikowany. Cuda, które Pan działał, były tak proste, że każdy mógł je widzieć. W teoretyzującej teologii nie może to być jednak takie proste. W książce *Podstawowy wykład wiary* (autor pragnie w niej przedstawić prawdy wiary w „nowy, znacznie prostszy i dostosowany do współczesnego człowieka sposób”) Rahner definiuje cuda następująco: „Cud, w znaczeniu teologicznym a nie cudownościowym, ma miejsce tam, gdzie duchowemu spojrzeniu człowieka, otwartemu na Boże tajemnice, dane zestawienie wydarzeń jawi się w ten sposób, iż w tejże konfiguracji ma udział Samoobjawienie się Boga, które on w swoim transcendentnym doświadczeniu łaski wciąż przeżywa, a które objawia się właśnie w tym, co cudowne i jako takie się poświadcza”<sup>2</sup>.

Włoski teolog Vittorio Messori odnosi się polemicznie do tego określenia: „Gdzie mamy tutaj do czynienia z prawdziwym cudem? Czy aby nie w tym, że ktoś poza, być może, Rahnerem cokolwiek z tego rozumie? Albo może w tym, że tak wielki teolog może sądzić, iż w ten sposób zostanie o wiele lepiej zrozumiany przez człowieka z ulicy, który rzekomo nie rozumie już starego katechizmu?”

Cuda są tak proste, jak zostały przedstawione w Ewangeliach: ślepy odzyskuje wzrok, chromy może chodzić, trędowaty zostaje oczyszczony, a zmarły wraca do życia. Dziś coś podobnego i poświadczonego przez lekarzy dokonuje się w Lourdes, gdzie przykładowo podczas eucharystycznego błogosławieństwa uzdrowiony został na trwałe z jednego z ostatnich stadiów stwardnienia rozsianego brat Leo Schwager z klasztoru benedyktyńskiego w Uznach. Nasze dziedzictwo jest tak proste, jak pierwsze pytanie i jego odpowiedź w katechizmie mojego dzieciństwa.

<sup>1</sup> K. Rahner *Christ und Christologie in einer evolutiven Welt*, Freiburg 1962.

<sup>2</sup> Por. K. Rahner, *Podstawowy wykład wiary*, Warszawa 1987, s. 210 nn.

## Życ Ewangelią

W teologii chodzi o to, aby więcej mówić z Bogiem, aniżeli o Bogu: aby się więcej modlić. Męczennik Dietrich Bonhoeffer nazywa rozmowę Ewy z wężem (Rdz 3, 4-5) pierwszym dialogiem teologicznym. Jest to pierwsza rozmowa o Bogu; zamiast wspólnej modlitwy, wzywania Boga, jest mowa o Nim, i to dokonująca się poza Nim. W momencie, gdy Ewa dała się wciągnąć w ten dialog, wąż może sobie pozwolić na atak. Zaczyna mówić o Bogu i to z pozycji głębokiej znajomości tajemnic Bożych, to znaczy mówi „pobożnie”<sup>3</sup>.

Teologia musi opierać się na modlitwie, która pozwala nam rozpoznać, iż jesteśmy dziedzicami nieba.

Przepowiadanie dziecięstwa Bożego, Ewangelii, Radosnej Nowiny jest najbardziej sensowną rzeczą, jaką człowiek może wykonywać: żyć Ewangelią. A można to czynić w każdym szanowanym zawodzie; uświęcać pracę poprzez *ora et labora*.

Dawniej mówiono o ratowaniu dusz; prawda ta, jak każda inna, nie uległa przedawnieniu. Przy okazji wykładu na temat „Siły atomu a siła modlitwy” zapytał mnie, z nutą młodzieńczej prowokacji w głosie, jeden ze słuchających wykładu gimnazjalistów: dlaczego w ogóle prowadzę tego typu wykłady. Odpowiedź nasunęła mi się tak spontanicznie, że nie mogę jej uważać za swoją: ponieważ chcę wraz z tobą pójść do nieba. Szyderczy uśmiech, którego oczekiwałem, nie pojawił się na żadnym obliczu.

Serca ludzkie nie są czystą kartką; Słowo Boga, obietnica życia wiecznego są wpisane w nie niewymazalnie. Wskazuje na to religijny przełom w krajach Związku Radzieckiego, gdzie wojujący ateizm od kilku pokoleń próbował usunąć wszelkie odniesienie do Boga. Ten przełom, wobec którego aparat partyjny jest bezsilny, nie pochodzi z nicości, lecz rodzi się w przepelnionych tęsknotą za Bogiem sercach; jest to tęsknota za ojczyzną.

„Życie jest podróżą, która wiedzie w kierunku domu” — mówi marynarz i pisarz, Hermann Melville. Młodzież jest również gotowa wyruszyć w tę podróż, jeśli się jej z otwartym sercem wskazuje drogę i cel. Jest też gotowa cierpieć, a nawet umrzeć dla tego celu, jeśli tylko jest w stanie uwierzyć tym, którzy ją do tego zachęcają, iż oni sami są również zdolni cierpieć i umrzeć dla Chrystusa. Radość, jaka tryska z oczu takich ludzi, jest światłem, którego szukają ludzie młodzi.

<sup>3</sup> Por. D. Bonhoeffer, *Schöpfung und Fall*, München 1958.

Nie powinniśmy lekkomyślnie narażać obiecanego nam dziedzictwa — uczestnictwa w życiu wiecznym — pamiętając na słowa Pisma Świętego: „Oto nadchodzi z obłokami i ujrzy Go wszelkie oko i wszyscy, którzy Go przebili. I będą Go oplakiwać wszystkie pokolenia ziemi. Tak: Amen. Jam jest Alfa i Omega, mówi Pan Bóg, Który jest, Który był, i Który przychodzi, Wszechmogący” (Ap 1, 7 n).

tłum. ks. Mirosław Szlagor SAC